

homesteads were lost. A major research problem, sometimes raised in literature, concerns the reliability of the register data. By lowering the number of homesteads it was possible to reduce the total amount of tax duty (cf. *Metryka litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Województwo wileńskie 1690 r.*, ed. A. Rachuba, Warszawa 1989, and *Metryka litewska. Rejestry podymnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Województwo trockie 1690 r.*, ed. H. Lulewicz, Warszawa 2000, p. 15).

This critical edition has been prepared in accordance with the norms formulated in the editing manual *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, ed. K. Lepszy, Wrocław 1953. As many of place names mentioned in the text have no uniform spelling, each of them is provided with an explicatory note.

The Register of 1673 has been an invaluable primary source for any scholar interested in the history of the Wilno Bishopric. It is hoped that its publication in a Polish periodical will make it more readily available for further study.

Translated by A. Branny

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

WYPADKI OBLACJI PO SOBORZE TRYDENCKIM

Tradycja ustna poznańskich dominikanek, zapisana dopiero w XIX wieku¹, przekazała podanie o pannie niewiomego imienia, którą rodzice, właściciele wsi Białokosz, chcieli oddać z wielkim posagiem do tego klasztoru, ale się nie zgodziła. Wobec tego rodzice ten sam posag dali ubogiej dziewczynie, która wstąpić chciała, i którą też później w tejże tradycji zwano Białokoską. Otóż wieś Białokosz należała do klasztoru od początku fundacji; zatwierdzono jej posiadanie już w dokumencie Przemysła I w 1282². Jeśli więc cała historia jest prawdziwa, musiała mieć miejsce w końcu XIII wieku. Tak więc jeden z nielicznych polskich zapisów o oblacji dziecka do klasztoru w średniowieczu jest zapisem o oblacji, która się ostatecznie nie dokonała z powodu sprzeciwu kandydatki.

Zapewne musiało być tak, i tak; oddawanie dzieci do zakonu bez pytania ich o zdanie nie było wprawdzie w średniowieczu jedynym sposobem wstępowania do klasztoru, ani nawet chyba (wbrew obiegowym poglądom) najczęstszym, ale było starym zwyczajem, sankcjonowanym przez tradycję prawa rzymskiego i przez regułę św. Benedykta. Inna rzecz, że już w XII wieku nie uznawali tego zwyczaju cystersi, a poza światem benedyktyńskim – norbertanie. Niemniej w XVI wieku Sobór Trydencki postawił całkowitą dobrowolność wstąpienia jako warunek ważności profesji, a ekskomuniką obłożył tych wszystkich, którzy by nie tylko wywierali przymus, ale nawet do przymusu choćby radą czy namową pomogli:

¹ S. Chodyski, *Klasztor panien dominikanek w Piotrkowie*, Włocławek 1914, s. 114n.

² *Codex Diplomaticus Maioris Poloniae* (CDMP), Poznań 1840, t. I, nr 504.

Zaklina Kościół pod przysięgą wiecznego potępienia, aby żaden nie śmiał się ważyć, ze wszystkich i wszelakich stanów, żaden panny albo wdowy przymusić, albo fortylami podyść, aby przyjęła zakonne odzienie, albo samy zakon; i kto by kolwiek [dał] pomoc, albo radę, albo tam jaką przychylnością do tego pomógł, ma też być podległy tejże karze, chyba by w niektórych wypadkach, które są opisane w prawie duchownym. Także też i ci, którzy przeszkadzają wszelakim białymgłom do zakonów bez jakie głównej przyczyny, mają być podlegli tej klątwie.³

Było to więc zdecydowany zakaz ingerencji: ani przymuszać, ani przeszkadzać nie wolno. Otóż uchwały Soboru Trydenckiego przyjęto w Polsce oficjalnie do prawa państwowego w roku 1564, a do kościelnego w 1577; już też w roku 1579 wyszło u nas drukiem odnowione prawo kościelne. Niemniej od ogłoszenia tekstu prawa w kręgu kanonistów do jego powszechnej znajomości (nawet wśród duchowieństwa i zakonów, a cóż dopiero w społeczeństwie) droga była daleka, a do powszechnej akceptacji – jeszcze dalsza. Decyzja rodziców, zwłaszcza dotycząca małżeństwa, uważana była u nas za rzecz świętą; dowodzi tego choćby wrzawa, jaka podniosła się w roku 1612, gdy Zofia Dębińska, podkomorzanka mielnicka, wydana wbrew woli za Aleksandra Koniecpolskiego, uciekła do klasztoru⁴. W kwestii życia zakonnego około roku 1600 znajdujemy w Polsce, przynajmniej wśród magnaterii, dwie opinie: według jednej panna *weściem swym do zakonu rodziny swojej sromotę zadawała*⁵, co było dziedzictwem pojęć panujących przez poprzednie półtora lub dwa stulecia, kiedy klasztory były postrzegane już nie – jak wcześniej – jako domy Bożej służby, ale jako rzeczywistość przede wszystkim ekonomiczna (włości) oraz społeczna (swoisty śmietnik dla kobiet, których nikt nie chciał). Według drugiej opinii, która zjawiała się właśnie jako skutek reformy Kościoła, ale chyba przede wszystkim jako skutek uporu coraz liczniejszych kandydatek, które koniecznie chciały zostać zakonnice i w końcu stawały na swoim – klasztory zaczęły się jawić jako instytucja godna aprobaty, a nawet fundowania, a zakonnica w rodzinie

³ Sesja XXV, r. 18. Tu podane w przekładzie norbertanek żukowskich.

⁴ Szczegółowo przedstawiam tę historię w książce *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002, s. 72-75.

⁵ St. B r z e c h f a, *Najprzewielebniejsza w Bogu panna Magdalena Mortęska...*, Poznań 1747, s. 9.

okazała się właśnie zaszczytem, nie sromotą. W tym nurcie myślowym wróciło średniowieczne przekonanie, że rodzice mają prawo „oddać” córkę do klasztoru na podstawie własnej tylko decyzji. I nie od razu przejęto się faktem, że Kościół już właśnie tego zabronił. Trzeba jednak pamiętać, że ten sam paragraf uchwał Soboru Trydenckiego, który wymagał dobrowolności składania profesji, zobowiązywał biskupów do sprawdzania tej dobrowolności w każdym indywidualnym przypadku. Przełożona klasztoru pod karą zdjęcia z urzędu miała obowiązek zawiadomić władze diecezjalne o zbliżającym się terminie profesji, a biskup lub jego urzędujący zastępca miał obowiązek przeprowadzić badanie kandydatki, bądź osobiście, bądź przez delegata:

... Żeby z musu panny, które się Panu Bogu oddawają, nie były przywiedzione do klasztoru... [biskup lub delegaci] przyjachawszy do klasztoru, wywiadywać się mają pilno, jeśli taka z musu czyli z uwodzenia, albo też jeśli się baczy w tym, co czyni, gdy się na taką sprawę gotuje. Co gdy obaczy, że to z pobożności zaczyna, że to z samy dobrego woli pochodzi, i będzie miała te przymioty, których potrzebuje ten klasztor i reguła; k temu jeśli sam klasztor będzie też do tego sposobny, będzie jej wolno profesją ostać. Powinna też będzie starsza klasztorna przed miesiącem dać znać o tej profesji biskupowi. Co jeśliby zaniedbała czynić, od sprawowania urzędu swego, póki wola będzie biskupa, ma być kościelną karą karana, którą suspensją zowią.

Otóż bez wątpienia biskupi i ich doradcy znali prawo i mieli dobrą wolę stosowania go, toteż jeśli jakikolwiek wypadek przymusu przeoczyli, mogło to być albo dlatego, że ich o profesji na czas nie zawiadomiono, albo dlatego, że przymus ten został zatajony i uszinkowany na dobrowolność. To pierwsze zdarzyć się mogło w samym początku epoki, jeśli do świadomości jakiegoś środowiska zakonnego nie dotarł jeszcze obowiązek poddawania się kontroli biskupiej; to drugie, jeśli kandydatka była osobą tak psychicznie zależną od rodziny i niezdolną do walki, że wołała skłamać na egzaminie biskupim i oświadczyć na nim dobrą wolę, niż wbrew woli ojca lub opiekuna odejść z klasztoru. Takie sprawdzanie powołania i decyzji dopiero przed profesją nie brało jednak pod uwagę faktu, że Sobór rzucił ekskomunikę nie tylko na tych, którzy by pannę albo wdowę zmuszali do „przyjęcia zakonu”, czyli właśnie złożenia ślubów, ale nawet na tych, którzy by zmuszali „przyjąć zakonne odzienie”, czyli rozpocząć no-

wicjat. Przez tę lukę prawną mogły się precyzyjnie – przynajmniej do czasu profesji – niektóre wypadki przymusu, toteż nieco później wprowadzono badanie także przed obłóczynami. Nawet i to jednak nie obejmowało kontrolą i nie mogło wykluczyć przywożenia małych dzieci, jeśli nie były oblekane, a tylko umieszczane w szkole klasztornej na długi czas, w cichej intencji pozostawienia ich tam na zawsze; na takie wypadki jednak, zdecydowanie zresztą rzadkie, nie zwracano większej uwagi, może dlatego, że takie kandydatki i tak musiały kilkanaście lat później stanąć do egzaminu i wtedy miały okazję rozstrzygnąć, czy chcą w klasztorze zostać, czy nie.

Natomiast co do ekskomuniki rzuconej na tych, którzy by wstępować nie pozwalali, nie było tu możliwości prowadzenia systematycznej kontroli i nie znalazłam dotychczas ani jednego przypadku, żeby się nią ktoś przejął; nawet jeśli (jak to się zdarzyło u benedyktynek poznańskich w roku 1611) porwano z klasztoru kandydatkę, która chciała być zakonnica⁶. Była to niejaka panna Dębińska, starościanka orlińska; matka była jej powołaniu przychylna, ojciec przeciwny, a uprowadzona została przez niejakiego Zbyszewskiego, któremu ją ojciec obiecał. On i jego matka (wspólniczka porwania) odpowiadali potem przed sądem „za gwałt uczyniony klasztorowi”, ale nie za naruszenie kanonów Soboru Trydenckiego.

Oto więc odnalezione przypadki arbitralnej rodzicielskiej decyzji, w kolejności mniej więcej chronologicznej.

W metryce lubelskich brygidek w roku 1581 zapisano obłóczyny niejkiej **Zofii Glińskiej**. Ponieważ, wbrew normalnej praktyce składania ślubów po rocznym nowicjacie, złożyła ona profesję dopiero piętnaście lat później (1596), wolno domyślać się, że obleczono ją jako bardzo małe dziecko, zapewne ofiarowane przez rodziców⁷. Z podobnym, tylko wyraźniej udokumentowanym wypadkiem, spotykamy się w tym samym klasztorze krótko później, gdy w roku 1601 znajdujemy zapis wstąpienia **Anny Gniewoszówny**, o której skądinąd wiadomo, że się w tym właśnie roku urodziła. Obleczono ją jednak dopiero w 1619; śluby złożyła w 1622 r.⁸ Tamże od 1596 roku prze-

bywała Jadwiga Gostomska, córka Anzelma, wojewodzica rawskiego, która oblekła się w 1603, a śluby złożyła w 1607 roku⁹. Nie jest wyraźnie powiedziane, czy spędziła pierwsze siedem lat w klasztorze jako uczennica, czy jako ofiarowana; ale można i tutaj domniemywać się obłaczi. Zauważmy, że te trzy wypadki miały miejsce w lubelskim klasztorze brygidek, gdzie na przełomie XVI i XVII wieku przeprowadzono wprawdzie odnowę, ale była to odnowa polegająca raczej na powrocie do średniowiecznych tradycji niż na reformie w stylu potrydenckim¹⁰. Zwłaszcza zaś szwankowała tam znajomość nowego prawa kościelnego i nic dziwnego, że w pierwszym wypadku samo przybycie dziecka potraktowano jako obłóczyny; w dwóch następnych przybycie już od obłóczyn odróżniono. Panny miały teoretycznie dość dużo czasu do namysłu, brak jednak podstaw do określenia, czy te trzy ostatecznie przyjęły życie zakonne z dobrej woli, czy tylko dlatego, że do rodziny wbrew jej decyzji nie mogłyby już wrócić.

Nieco przed rokiem 1590 Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, żona marszałka wielkiego koronnego Prokopa, kobieta nie zrównoważona i despotyczna, postanowiła, że wszystkie swoje dzieci odda na służbę Bożą. Podstawą tej decyzji był fakt, że ona sama poprzednio chciała zostać zakonnica, ale oddano ją za męża wbrew jej woli. Nawiasem mówiąc, marszałkowa miała, jak się zdaje, wstręt do życia małżeńskiego, a nie powołanie zakonne; świadczą o tym, jak to już wykazałam gdzie indziej¹¹, sformułowania, których używała mówiąc o obu tych drogach. Doczekała się dwóch córek, z których starszą, **Elżbietę**, kochała, młodszej zaś **Zofii** wyraźnie nienawidziła. Obie przeznaczyła do klasztoru i zawiozła do benedyktynek chełmińskich w roku 1610, gdy miały około dwudziestu lat. Problem był w tym, że Elżbieta, cicha i bezwolna, dała się tam umieścić wbrew własnym chęciom, Zofia zaś, energiczna i zdecydowana, szczerze pragnęła życia zakonnego. Marszałkowej nigdy nie wpadło do głowy pytać córek o zdanie, toteż kiedy pod naciskiem rodziny zdecydowała się jedną z córek odebrać z klasztoru i wydać za męża, jej wybór padł nie na ukochaną Elżbietę

W. P o d l e w s k i, *Św. Brygida królowa szwedzka i zakon jej pod regułą Zbawiciela*, Kraków 1892, s. 115.

⁹ Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2335; por. Boniecki VI 348.

¹⁰ Por. M. Borkowska, *Miscellanea brygitańskie: dwie fazy reformy potrydenckiej klasztoru lubelskiego*, *Nasza Przeszość* 89 (1998), s. 125nn.

¹¹ *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002, s. 61-63.

⁶ *Kroniki benedyktynek poznańskich*, wyd. J. W i e s i o ł o w s k i, Poznań 2001, s. 46.

⁷ Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2335.

⁸ Bibliografia dot. A. Gniewoszówny: Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2335; Archiwum ss. nazaretanek w Warszawie, rkps „Catalog” (metryka brygidek grodzieńskich);

(która chętnie odeszłaby z nowicjatu), ale na pogardzaną Zofię; a ta nie zgodziła się odejść. Elżbieta zresztą zmarła zaraz po profesji; Zofia, obroniwszy swoje powołanie, miała jeszcze przed sobą niezbyt długie wprawdzie, ale bardzo twórcze życie, w którym matka zadała jej wiele cierpienia. Marszałkowa dokonała więc jednego aktu przymusu, oddając do klasztoru Elżbietę, a próbowała dokonać także drugiego, próbując zabrać stamtąd Zofię.¹² Nie tylko nikt jej za to nie ekskomunikował, ale nawet napisano jej panegiryczny życiorys.

W roku 1591 Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, zwany „Sierotka”, sprowadził do budowanego właśnie w swoim Nieświeżu klasztoru benedyktyнки z Chelmnna. On i jego żona, Elżbieta Eufemia Wiśniowiecka, mieli już wówczas trzech synów i jedną córkę, Elżbietę; gdy więc w połowie roku 1592 księżna znowu znalazła się w ciąży, postanowili oddać do benedyktynek dziecko, które się narodzi, o ile to oczywiście będzie dziewczynka. W lutym 1593 urodziły się aż dwie dziewczynki, bliźniaczki, **Krystyna** i **Katarzyna**, wobec czego pierwszą z nich przeznaczono do klasztoru. W roku jednak 1599 sześćioletnia kandydatka umarła, wobec czego ojciec wytłumaczył małej Kasi, że powinna ją zastąpić. Zgodziła się, ale zmarła i ona rok później. Ponieważ najstarsza córka, wydana potem za Tęczyńskiego, nie wchodziła w rachubę (może nie zgodziła się, może była już zaręczona, a może rodzice nie chcieli się z nią rozstawać) – ostatecznie do obłacji nie doszło. Nie jest jasne, czy pierwsza przeznaczona, Krystyna, była pytana o zgodę: może od początku wychowywano ją w przeświadczeniu, że wyboru nie ma? W każdym razie książę „Sierotka” balansował tu na skraju ekskomuniki, gdyż obie dziewczynki były jeszcze zbyt małe, żeby móc podjąć ważną decyzję, zgodną czy niezgodną z wolą ojca. A nie mając już więcej własnych córek, w 1605 roku umieścił w klasztorze dwie bratanice, których był opiekunem po śmierci ich ojców: **Barbarę**, córkę Albrechta ordynata kleckiego i siedmioletnią **Krystynę**, córkę Stanisława ordynata ołyckiego. O Barbarze jej brat, Jan Albrecht, pisał w roku 1607 do stryja: *Panna siostra też, słysze, nie chce do zakonu wstąpić, dawnom się ja tego domyśliwał, atoli dobrze, że się przypatrzyła*¹³. Krystyna, na cześć ciotki fundatorki nazwana w klasztorze **Eufemią**, namyślała się w sumie przez 16 lat;

¹² Bibliografia Z. Sieniawskiej: zob. PSB.

¹³ AGAD AR IV t. 15, k. 175.

na obłóczyny zgodziła się po dziewięciu latach (1614), na złożenie ślubów po dalszych siedmiu (1621).¹⁴ Była później księżną, o co też chyba głównie chodziło: ksieni z fundatorskiego rodu była ostatecznym uwieńczeniem fundacji. Zdaje się, że przyjęła życie zakonne jako wolę opiekuna właśnie, bez przekonania, a na pewno bez własnej chęci; świadczy o tym choćby tematyka jej zachowanych listów.

W sumie więc książę „Sierotka” aż cztery razy próbował dokonać obłacji: dwie pierwsze próby nie doczekały się realizacji z powodu śmierci kandydatek, trzecia nie powiodła się wobec wyraźnego sprzeciwu panny, udała się dopiero czwarta. Jego metoda działania mogła ostatecznie zostać prawnie zakwalifikowana jako namowa raczej niż przymus, ale ta namowa, stosowana z pozycji siły, raz tylko doczekała się wyraźnego „nie”; w trzech innych wypadkach albo dziecinny wiek kandydatek wykluczał sprzeciw, albo nawet po dojściu do pełnoletności kandydatce nie starczyło, jak się zdaje, śmiałości do oporu.

W roku 1608 Anna z Michowskich Krasieńska, wojewodzina płocka, spodziewając się dziecka, przeznaczyła je z góry na służbę Bożą, zresztą wbrew woli męża. Córeczkę **Eufrazję**, którą urodziła, wykarmiła więc na znak szacunku sama (normalnie wielkie panie oddawały dzieci do karmienia mamkom), a w roku 1613 odwiozła ją pięcioletnią do norbertanek płockich, od razu w małym habicie. Eufrazja z początku bawiła się w mniszkę, nie wiedząc nic o intencji matki; i tak się jej w klasztorze spodobało, że entuzjastycznie przyjęła wiadomość, iż może zostać tam na zawsze. Była później kantorką i rzeczywiście wzorową i radosną mniszką.¹⁵ Wojewodzina Krasieńska przynajmniej nie postawiła dziecka przed dokonaną decyzją, chociaż można by mieć zastrzeżenia co do tego habitu.

Mniej więcej w tym samym czasie Aleksander Gosiewski, późniejszy wojewoda smoleński, i jego żona Ewa Pacówna ofiarowali od urodzenia do klasztoru swoją córkę **Annę**; specjalnie dla niej ufundowali następnie klasztor brygidek w Brześciu Litewskim. Z roku 1623 datuje się akt fundacyjny¹⁶, w którym Gosiewscy opowiadają historię i intencję tej fundacji, już nieco wcześniej dokonanej, i oświadczają,

¹⁴ Bibliografia K. E. Radziwiłłówny, zob. PSB.

¹⁵ Bibliografia E. Krasieńskiej: Archiwum Norbertanek w Imbramowicach, rkps 39, księga zmarłych klasztoru płockiego; tamże, rkps bez sygnatury, Kopia kroniki pp. norbertanek z Płocka; Boniecki XII 192.

¹⁶ AGAD AR VIII 36.

że gdyby Anna, będąca aktualnie nowicjuską, zmarła przed profesją, dadzą na jej miejsce drugą córkę! Decyzja była więc całkowicie arbitralna i samych córek prawdopodobnie o zdanie nie zapytano; nic też więcej o nich nie wiadomo. Tą ewentualną zastępczynią mogła być Zofia, wydana później za Mikołaja Sapiechę, lub Helena Marcybella, wydana za Samuela Sanguszkę.

W roku 1610 wojewodzina ruska Zofia z Żółkiewskich Daniłowiczowa ofiarowała do benedyktynek lwowskich swoją dwuletnią córeczkę **Dorotę**. Odbyło się to z całą paradą, matka przyszła z dzieckiem do kościoła i publicznie oznajmiła swoją decyzję, po czym przekazała je zakonnicom na naukę. Wprawdzie benedyktynki reformy chełmińskiej znały dobrze nowe prawo kościelne, ale „zacnej” (tj. senatorskiej) rodzinie mogło być trudno odmówić; zresztą można się było pocieszać, że klamka nie zapadła i że trzeba po prostu dopilnować, żeby panna po dośnięciu do pełnoletności mogła zdecydować sama. Jakoż i zdecydowała: matka bowiem po kilkunastu latach uznała, że Dorota jest za ładna i za wesoła do klasztoru, wycofała więc obłację i postanowiła raczej wydać córkę za męża. I tu sama kandydatka, dotychczas dość trzpiotowata, postawiła *veto*: własnoręcznie ucięła sobie włosy i pozostała w klasztorze. Była tam później ksienią pod imieniem **Magdaleny**.¹⁷ Zdaje się, że postępowanie wojewodziny powinno było ściągnąć na nią aż dwie ekskomunikacji: pierwszą za arbitralne „oddanie” córki, drugą za jej równie arbitralne (choć ostatecznie nieudane) odbieranie wbrew jej chęci. Poza tym jej pojęcie o klasztorze oscylowało najwyraźniej między „domem Bożym”, do którego posłać dziecko jest czynem godnym i pobożnym, a śmietnikiem, na którym szkoda marnować ładną dziewczynę.

W roku 1610 Anna z Pileckich Opalińska, żona Łukasza, późniejszego wojewody rawskiego, zmuszona do ukrywania się podczas wojny, którą jej mąż toczył ze Stanisławem Stadnickim, zwanym Diabeł – mieszkała przez kilka miesięcy u benedyktynek poznańskich;

¹⁷ Bibliografia D. M. Daniłowiczówny: Archiwum Benedyktynek Lwowskich w Krzeszowie B l i 4, C 3-7, F l i 2; W. Szoldrski, Spis zakonnic (mps tamże); K. G ó r s k i i A. M. B o r k o w s k a (wyd.), *Historiografia zakonna a wzorce świętości*, s. 263nn; T. J ó z e f o w i c z, *Kronika miasta Lwowa*, Kraków 1854, s. 389; L. Charewiczowa, hasło w PSB; B o r k o w s k a, *Słownik polskich księń benedyktyńskich*, Niepokalanów 1996, s. 26; J. G w i ó d z i k, *Staropolskie książki dedykowane benedyktyńkom łacińskim we Lwowie*, w: *Studia bibliologiczne* t. VII, s. 56-57; Niesiecki III 303.

a oczekując dziecka, ślubowała „dać” je do tegoż klasztoru, jeżeli to będzie córka. Urodziła się rzeczywiście córka, **Konstancja**; niemniej, gdy dorosła, wojewodzina wycofała obłację (z tej samej, co Daniłowiczowa, racji: „że była gładka i urodziwa”) i wydała ją za Stefana Grudzińskiego. Nikt nie zanotował, czego chciała sama panna. W tym wypadku niestety nawet kronikarka klasztorna krytykuje wojewodzinę raczej za złamanie słowa, niż za bezprawnie podjętą decyzję.¹⁸

Od roku 1618 na dworze królowej Konstancji wychowywała się księżniczka **Maria Klara v. Wittelsbach**, córka księcia bawarskiego Ferdynanda, od dawna sierota, przeznaczona przez rodzinę do klasztoru. Wprawdzie decyzja ta miała miejsce poza Polską, ale fakt zdarzył się na naszym terenie i dlatego tu go uwzględniam. Poprzednio zresztą Maria Klara wychowywała się w klasztorze w Monachium, ale jako dziesięcioletnia dziewczynka została stamtąd zabrana, prawdopodobnie na własne żądanie, bo zakonnica być absolutnie nie chciała. Może liczyła na to, że u dalekich krewnych i w dalekim kraju uda jej się odwlekać sprawę w nieskończoność. Kiedy jednak w roku 1633 będąc w Krakowie zetknęła się z tamtejszymi karmelitankami bosymi, zmieniła zdanie i rok później wstąpiła do nich z własnej już decyzji jako *Teresa Maria od św. Józefa*. Była przez jakiś czas przeoryszą w Warszawie.¹⁹

W roku 1629 oblekła się u benedyktynek poznańskich wojewodzianka poznańska **Zofia Opalińska**, córka Jana i Urszuli Potulickiej. Aż trzy z jej siedmiu sióstr były także benedyktynkami: Teodora z nią razem w Poznaniu, Anna i Krystyna w Sierpcu. Nieco później kronikarka klasztorna zapisuje bezimiennie tragikomiczną historię o „pannie zacnego domu”, która wstąpiła „z przymuszenia pani matki swojej”, i już w nowicjacie „w wielkie wpadała defekta, a po uczynieniu profesyjy w większe”²⁰. Senatorskich córek nie było w tym klasztorze aż tyle, żeby nie można było domyślić się drogą eliminacji, o kogo chodzi, i byłaby to najpewniej właśnie Zofia Opalińska. Posłano ją potem do Chełmna dla poprawy, i tam panna wojewodzianka wpadła na pomysł udawać opętaną; żądała, żeby ją odesłano do matki i w jej

¹⁸ *Kroniki benedyktynek poznańskich*, wyd. J. W i e s i o ł o w s k i, Poznań 2001, s. 45n.

¹⁹ Bibliografia do M. K. v. Wittelsbach: H. G i l, *Słownik polskich karmelitanek bosych*, Kraków 1999, s. 31n.

²⁰ *Kroniki benedyktynek poznańskich*, s. 84.

domu poddano egzorcyzmom. Matka zresztą chciała tego także. Tymczasem jednak zakonnice i w Chełmnie, i w Poznaniu (dokąd Zofia wróciła) przeprowadziły kilka eksperymentów, z których wynikało, iż rzekoma opętana nie reaguje zupełnie na obecność Najśw. Sakramentu, relikwii, wody święconej itd., jeżeli o nich nie wie; natomiast wpada w szal, jeśli kapłan idzie z pustą wprawdzie puszką, ale przy świecach i dzwonku. W ten sposób wykryto symulację. Nie wiadomo, czy jej matka zdała sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządziła córce przez przymus i co z niej zrobiła. Nie słychać też zupełnie, żeby ją za to spotkała kara kościelna. Co do trzech pozostałych sióstr Opalińskich, o Annie i Krystynie nie wiadomo absolutnie nic, oprócz tego, że istniały; o Teodorze jest wspomnienie, które przedstawia ją jako osobę spokojną i pełną dobrej woli, choć trochę tępą. W jej wypadku nie ma więc danych do podejrzenia przymusu; u Zofii jednak kronikarka jest go pewna.

W tym samym roku 1629 w klasztorze benedyktynek w Radomiu spędziła kilka miesięcy niejaka **Ewa Świdarska**, którą jednak odesłano do domu, bo nie miała w pełni wymaganego wieku i wstąpiła z woli rodziców, a wbrew własnej chęci.²¹

Około roku 1630 Konstanty Ligeza i jego żona Anna Słodkowska, kasztelanica rozpierska, ofiarowali do klasztoru swoją jedyną córkę **Kunegundę**, urodzoną ok. 1629. Wychowywali ją w domu, ale ubierali w habit. Kunegunda, przyjmawszy pierwszą Komunię św. już w ósmym roku życia, złożyła prywatny ślub czystości i sama zapragnęła zostać zakonnica, a mieszkając w Krakowie, była w stałym kontakcie z karmelitankami bosymi. Ojciec (bo matka umarła wcześniej) oddał ją wreszcie w roku 1644 do tegoż klasztoru jako kandydatkę, by tam czekała na wiek stosowny do obłóczyn. Po czym nagle obłację wycofał i zażądał, żeby wróciła do domu. Kunegunda wybroniła jednak swoje powołanie i ostatecznie przyjęła habit w roku 1645, mając już wymagane 16 lat, jako **Teresa Rozalia od Jezusa i Maryi**. (Zmarła rok później, po profesji, chyba na suchoty.)²²

Nieco po roku 1630 oddana została do benedyktynek radomskich **Helena Leżeńska**, o której kronikarka pisze, że „...zaraz z dzieciństwa

oddana była do klasztoru naszego i w habicie była noszona”; to „noszenie” sugeruje wiek zgoła niemowlęcy. Helena jednak ostatecznie nie pozwoliła rodzicom decydować za siebie, i „gdy do lat przyszła, napała się do rodziców, aby się światu przypatrzela”; a przypatrzysz się, uznała, że jednak woli klasztor, więc wróciła i w roku 1648 przyjęła habit. Była zresztą później przełożoną.²³

Okolo roku 1637 Anna z Zenowiczów, wdowa po kasztelanie wileńskim Albrechcie Władysławie Radziwille, wyszła powtórnie za mąż za Franciszka Floriana Zebrzydowskiego, kasztelan lubelskiego. Miała z pierwszego małżeństwa dwie córki, **Elżbietę** (ur. 1629) i **Zofię Konstancję** (ur. 1635). Powtórzyła się niemal ta sama historia, co z marszałkową Sieniawską; kasztelanowa nie kochała jednej córki, w tym wypadku starszej, Elżbiety (może kalekiej), kochała zaś drugą. Przy ponownym zamażpójściu ośmioletnią Elżbietę umieściła więc u brygidek w Brześciu z zamiarem pozostawienia jej tam na zawsze, dwuletnią zaś Zofię wzięła ze sobą. Zauważmy, że w tym wypadku intencja obłacji nie była bynajmniej pobożna, a klasztor pojmovany był niewątpliwie jako śmietnik; kasztelanowej tego typu „pobożność” była zdecydowanie obca, będzie też ona później wszystkimi siłami, aż do *vis armata* włącznie, przeciwstawiać się powołaniu zakonnemu Zofii Konstancji. Elżbieta musiała czuć się odrzucona i pokrzywdzona; w każdym razie w roku 1650, mając już lat 21 i najwyraźniej nie rozpoczynając jeszcze nowicjatu, zdecydowała się na sprzeciw. Rozpisała mianowicie listy do rodziny, w tym zwłaszcza do stryjów, prosząc, żeby ją z Brześcia zabrano. Akcja powiodła się, Elżbieta została przez matkę z Brześcia wywieziona, ale nie do domu, tylko do Buska, gdzie prawdopodobnie została umieszczona jako rezydentka u tamtejszych norbertanek. Nadal czując się odrzucona, zaczęła i ona symulować opętanie, chyba po prostu dla zwrócenia na siebie uwagi; miała jednak dość inteligencji, żeby sobie zdawać sprawę, że taka symulacja wymaga od niej bluźnierstw i łatwo może skończyć się prawdziwym satanizmem. W każdym razie tamże w Busku przeżyła autentyczne nawrócenie. Żyła potem jeszcze 19 lat w świecie, zapewne samotnie;

²¹ Kronika I Benedyktynek Radomskich, k. 15r: *Historiografia zakonna*, s. 287.

²² H. G i l O C D, *Słownik polskich karmelitanek bosych*, s. 33n; F. J a r o s z e w i c z, *Matka świętych Polska*, Kraków 1767, s. 494.

²³ Bibliografia do H. Leżeńskiej: *Historiografia zakonna*, Kroniki benedyktynek radomskich I 17, 20, 22, 37, 39, 61; II 8; B o r k o w s k a, *Klasztor benedyktynek radomskich i jego rola w życiu... Radomia...*, w: *Radom i region radomski w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej*, t. II, Radom 1996, s. 72; też, *Słownik księń*.

dopiero w roku 1669 wstąpiła z własnej już woli i decyzji do benedyktynek w Nieświeżu jako s. Anastazja.²⁴

W roku 1651 nowicjat u benedyktynek poznańskich rozpoczęła **Anna Żychlińska**, córka Wojciecha i Zofii Wybranowskiej. Nie tała, że jej powołanie było dziełem rodziców, ale przyjęła je szczerze jako wolę Bożą. Chorowita, przeżyła w klasztorze zaledwie dziewięć lat, podczas których jednak jej życie wewnętrzne musiało się bardzo rozwinąć, skoro ogromnie pragnęła dożyć konsekracji (odwleczonej z powodu wojny i tulaczki zakonnic); a kiedy jej dożyła, złożyła prywatny ślub nie obrażania niczym Boga. Ponieważ konsekracja jest obrzędem podkreślającym oblubieńczą miłość między Bogiem a mniszką, sądzić można, że w tym wypadku, podobnie jak było z Zofią Sieniawską, bezprawna decyzja rodziców zaowocowała autentycznym powołaniem.²⁵

Zapewne około roku 1655 oddana została do szkoły wizytek warszawskich **Cecylia Krasieńska**, córka zmarłego nieco przedtem Stanisława, kasztelana plockiego; bratanica, nawiasem mówiąc, wspomnianej tu już Eufrazji, norbertanki plockiej. Mogła mieć lat dwanaście i była pod opieką stryja Jana, wojewody plockiego; ten oddał ją do klasztoru nie tylko na naukę, ale z zamiarem pozostawienia jej tam na zawsze. Przeszła okres buntu i poczucia krzywdy, kiedy deklarowała, że wszystkie zakonnice najchętniej potopiłaby w Wiśle; potem jednak przywiązała się do siostr i sama zapragnęła zostać jedną z nich. Nowicjat rozpoczęła dopiero mając lat dwadzieścia (1663), jako **Maria Cecylia**. Zakonnicą była dobrą i twórczą. W 1681 przełożyła z francuskiego Kutumiarcz²⁶, który wydano w roku 1682; jest więc zapewne pierwszą Polką, której praca wyszła drukiem. Była przełożoną klasztoru w Krakowie.²⁷

²⁴ Bibliografia do E. A. Radziwiłłówny: AGAD AR IV t. 48 kop. 652 VIII 301 i 353; Archiwum Benedyktynek w Sierpcu, A 6; M. B o r k o w s k a, *Mniszki*, Kraków 1980, s. 159nn.

²⁵ Bibliografia do A. Żychlińskiej: zob. M. B o r k o w s k a, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, t. I, s. 86.

²⁶ U wizytek tak się nazywa księga zwyczajów (z fr. *Coutumier*).

²⁷ Bibliografia do C. Krasieńskiej: Archiwum Wizytek warszawskich, C I 2; Archiwum Wizytek Krakowskich, Kronika; Boniecki XII 192; F a b i a n i, *Warszawska pensja pańien wizytek w latach 1655-1680*, w: *Warszawa XVI i XVII wieku*, Warszawa 1977, s. 170-198, passim.

Okolo roku 1664 do klasztoru radomskiego przywieziono czteroletnią **Zofię Sokolowską**. O jej rodzicach nie wiadomo nawet, czy jeszcze żyli; w każdym razie była to decyzja bądź rodziców, bądź opiekunów. Ogromnie ciepła atmosfera panująca w klasztorze radomskim (podobnie zresztą jak i u wizytek warszawskich) sprawiła, że mała wychowanka wzrosła w miłości do swojego środowiska, którą deklaruje w spisanej przez siebie kronice. Nie próbowała „napierać się do świata”, jak Leżeńska, ale i tak nowicjat rozpoczęła, mając lat przynajmniej dwadzieścia (1680). Była tamże w latach 1714-1719 przełożoną.²⁸

W roku 1672 została oddana do wizytek warszawskich dwunastoletnia **Ludwika Teresa Kotowiczówna**, córka Andrzeja, kasztelana wileńskiego. Była ona przedmiotem patologicznej nienawiści matki, Barbary, która chciała się jej w ten sposób pozbyć. W tym wypadku decyzja matki, choć tak fatalnie umotywowana, posłużyła do rozwinięcia się autentycznego powołania. Już mając lat piętnaście (1675) Teresa przyjęła habit jako *Franciszka Teresa*, a następnie stała się jedną z wybitniejszych postaci swego zakonu.²⁹

Okolo roku 1677 do tego samego klasztoru została oddana **Anna Bokumówna**, córka Jana Henryka, stolnika WXL i siostrzenica jednej z zakonnic tamtejszych, Katarzyny Krystyny Branickiej. Miała lat pięć i była ułomna; tu znowu rodzina potraktowała klasztor jako śmietnik, nie pytając o powołanie ani nie czekając na decyzję samej córki. Jakkolwiek klasztory w owych czasach spełniały także rolę domu opieki dla osób samotnych i niepełnosprawnych, osoby takie jednak zostawały zazwyczaj rezydentkami, nie zakonnicami, a poza tym córka magnackiej rodziny takiego schronienia nie potrzebowała. Jakimś złagodzeniem tego odepchnięcia mogło być to, że oddano dziecko pod opiekę ciotki, ale i tak przeszła i ona przez okres buntu, po czym jednak poczuła się w klasztorze na miejscu i dobrowolnie przyjęła habit w roku 1688 jako *Anna Konstancja*.³⁰ Trzeba pamiętać, że zakon wizytek miał za cel przyjmowanie takich kandydatek, które

²⁸ Bibliografia do Z. Sokolowskiej: zob. M. B o r k o w s k a, *Słownik polskich księń benedyktyńskich*.

²⁹ Bibliografia do T. Kotowiczówny: Archiwum Wizytek Warszawskich C I 1, 2 i 22; Boniecki XI 389; Niesiecki V 329; F a b i a n i, *Warszawska pensja*, s. 186.

³⁰ Bibliografia do A. Bokumówny: Archiwum Wizytek Warszawskich C I 1, 2; Boniecki I 272; Niesiecki II 218; F a b i a n i, *Warszawska pensja*, s. 186.

nie miały dość sił fizycznych, by podolać rygorom innych zakonów, ale mimo to pragnęły życia zakonnego; stąd pochodzi kilka wypadków oddania do warszawskiego klasztoru ułomnych córek wielkich rodzin, mieszkających na stałe w stolicy.

Na tej samej zasadzie znalazła się tam także **Klara Bielińska**, córka Franciszka wojewody malborskiego i Katarzyny (lub Anny) Akiersztofówny³¹, chorowita i ułomna. Raz jeszcze decyzja podjęta została przez rodziców, a przez pannę przyjęta po zadomowieniu się w klasztorze. Klara przyjęła habit jako *Maria Klara*, mając lat 20 (1685); profesji nie dożyła, ale i tak jest o niej w „księdze obłóczyn” długie, serdeczne wspomnienie.³²

W sumie mamy więc w źródłach 25 wypadków niewątpliwej rodzicielskiej decyzji. Obejmują one równe sto lat, od 1581 do około 1681. Możliwe, że gdyby dokumentacja była pełniejsza, znalazłoby się ich nieco więcej, ale raczej też tylko z tego samego okresu; gdyby bowiem samo zjawisko nie ustało z końcem XVII wieku, mielibyśmy wśród tych udokumentowanych choć kilka wypadków późniejszych, tym bardziej, że źródła osiemnastowieczne są lepiej zachowane od siedemnastowiecznych. Jeśli podzielić to stulecie na ćwierćwiecza, okazuje się, że w pierwszym z nich zaszło takich wypadków dziewięć, w następnych zaś: osiem, trzy i pięć. Pod względem pochodzenia, jest jedna księżniczka niemiecka, aż siedemnaście magnatek i sześć szlachcianek.

Co do intencji rodziców, jest ona albo nie poświadczona (6 wypadków), albo „pobożna” (13 wypadków), albo, jak widzieliśmy, zgoła niemilosierna (6 wypadków); znamienne jest przy tym ich rozłożenie czasowe. W pierwszej ćwierci stulecia mamy sześć wypadków intencji pobożnej i trzy wypadki nieznaney; w drugiej sześć wypadków intencji „pobożnej”, jeden nieznaney, i jeden przypuszczalnie dla pozbycia się z domu; ten jeden to owa księżniczka niemiecka. W trzeciej ćwierci mamy po jednym wypadku każdej z tych intencji. Wreszcie w czwartej, czyli między wojnami „potopu” a początkiem lat osiemdziesiątych XVII wieku, na pięć arbitralnych decyzji rodzicielskich aż cztery zostały podjęte dla pozbycia się dziecka z domu, a jeden

³¹ To nazwisko w matryce klasztornej przekreślono na „Gerstachówna”.

³² Bibliografia do K. Bielińskiej: Archiwum Wzytek Warszawskich C I 1; Boniecki I 228; F a b i a n i, *Warszawska pensja*, s. 186.

w niewiadomej intencji; udokumentowanej intencji „pobożnej” nie ma już ani jednej. Wygląda to tak, jakby polska magnateria, która zresztą zdecydowanie wówczas przestała interesować się życiem zakonnym (widać to na obojętnym stosunku do „rodowych” fundacji, kontrastującym z poprzednim zaangażowaniem) zniechęciła się nareszcie do takich form pobożności jak ofiarowanie dzieci; chociaż doszła do wniosku, że można wykorzystać klasztory do rozwiązywania problemów rodzinnych. Ci wszyscy, których zadaniem było egzekwowanie przepisów prawa kościelnego i nie dopuszczanie do obłacji, mieli odtąd pracę ułatwioną.

Co do skuteczności rodzicielskich decyzji, mamy dziesięć wypadków, w których obłacja ostatecznie nie miała miejsca, a to bądź z powodu śmierci kandydatek (dwa), bądź z powodu ich sprzeciwu (trzy: Barbara Radziwiłłówna, Ewa Świdorska i Elżbieta *Anastazja* Radziwiłłówna); bądź wreszcie z powodu wycofania obłacji przez samych rodziców: jest to pięć wypadków, przy czym jednak w czterech z nich (Zofia Sieniawska, Daniłowiczówna, Ligęzianka i Leżeńska) kandydatka mimo oporu rodziców została jednak zakonnicą z własnej woli, podobnie jak po latach została nią ostatecznie Elżbieta *Anastazja* Radziwiłłówna, mimo że uprzednio doprowadziła matkę do zmiany decyzji. Spośród tych, które decyzję rodziny przyjęły, mamy pięć, o których motywacji nic nie wiadomo (Konstancja Opalińska oraz brygidki: trzy lubelskie i jedna w Brześciu, Gosiewska); trzy takie, które, jak się zdaje, przyjęły ją niechętnie (Elżbieta Sieniawska, Krysztyna Eufemia Radziwiłłówna i Zofia Opalińska); i wreszcie sześć takich, które po okresie sprzeciwu lub bez niego przyjęły ją szczerym sercem. Ta proporcja – trzy do końca nie przekonane, a sześć przekonanych – może wyglądać nieprawdopodobnie, póki sobie nie przypomnimy, że w metrykach klasztornych zapisywano bardzo często tylko te kandydatki i nowicjuszeki, które ostatecznie zostały w klasztorze, a tych, które odeszły, często nie zapisywano wcale. Mogło więc być i więcej takich przypadków, w których dokonanie obłacji uniemożliwiła sama panna przez swój sprzeciw i odeszła z klasztoru, zanim by sekretarka zapisała w ogóle jej krótką obecność; albo w których kontrola lokalna lub biskupia równie szybko uniemożliwiła przyjęcie panny „przymuszonej”. Pozostają one jednak źródłowo nieuchwytnie.

Wśród tych trzech do końca nie przekonanych do takiego życia, jakie im narzucono, znajdujemy jeden wypadek szybkiej śmierci po

profesji (Elżbieta Sieniawska: tu, być może, poczucie bezsensu i beznadziei utrudniło organizmowi opieranie się chorobie); jeden przypadek długiego i uczciwego, ale niezbyt chyba uduchowionego życia zakonnego (Krystyna *Eufemia* Radziwiłłówna) i jeden przypadek neuropatii (Zofia Opalińska).

Znane i wymienione tu wypadki wywierania presji, niezależnie od metody i skutków, pochodzą z archiwaliów kilku tylko zakonów: benedyktynek (trzynaście), brygidek (cztery), karmelitanek bosych (dwie), norbertanek (jedna) oraz wizytek (pięć). Z wyjątkiem karmelitanek i norbertanek (płockich), czyli z wyjątkiem trzech tylko wypadków, były to wszystko klasztory obediencji biskupiej, a więc mniej ściśle na co dzień kontrolowane przez swoje władze zwierzchnie niż klasztory obediencji zakonnej, a tym samym bardziej podatne na wpływy „zacnych rodzin”. Niemniej, z wyjątkiem tylko trzech wyliczonych już wypadków, obłaja bądź ostatecznie nie doszła do skutku, bądź też została przez kandydatki szczerze i dobrowolnie przyjęta, czasami nawet wbrew zmianie decyzji rodziny.

U karmelitanek bosych znajdujemy nadto przypadki, kiedy kandydatka nie mająca jeszcze lat szesnastu, co było w tym zakonie wiekiem wymaganym do rozpoczęcia nowicjatu, mieszka przy klasztorze, poza klauzurą, jako tzw. „panna na zakon”; u wizytek podobne kandydatki mieszkały wewnątrz klasztoru, używały specjalnego stroju i nazywano je „habitki”. W znalezionych wypadkach brak jednak podstaw do stwierdzenia, czy to wczesne wstąpienie, które na razie nie mogło mieć jeszcze skutków prawnych, spowodowane było przez decyzję rodziny, czy samej kandydatki. Prawo kościelne wciąż jeszcze wymagało do obłóczyn tylko dwunastu lat skończonych, gdyż uznawało dziewczynkę w takim wieku za dość już dojrzałą psychicznie, by mogła podjąć samodzielną decyzję, a także za dość już dojrzałą fizycznie, by zawrzeć małżeństwo; jeśli więc dany zakon wymagał do obłóczyn lat więcej – powstawała sytuacja tymczasowa, której zaradzano przez kilkuletnie mieszkanie przy klasztorze, albo w szkole klasztornej. Jeśli jednak źródło wyraźnie nie zaznacza, że była to decyzja rodziców – należy raczej domniemywać się, że podjęła ją sama panna przy ich całkowitej zgodzie. Bez tej zgody oczywiście nie mogłaby jej zrealizować; dramatyczne ucieczki z domu do klasztoru podejmowane bywały raczej przez panny około dwudziestki niż przez

małe dzieci, choćby dlatego, że poprzedzały je lata oczekiwania i prób, czy aby rodzice nie dadzą się namówić do zgody.

W sumie więc, w źródłach znalazło się 25 wypadków dokonanej lub planowanej obłacji, przy czym okazuje się, że skutki takiej akcji lub planu były bardzo różne w zależności od charakteru rodziców i panny; znalazły się wśród tych dwudziestu pięciu tylko trzy wypadki, w których przywieziona wbrew woli kandydatka, wbrew woli także złożyła śluby. Oraz cztery takie, w których nie wiadomo, czego kandydatka chciała; ale nawet gdyby je dodać do tamtych trzech, siedem wypadków aktualnego przymusu, nie wyjawionego przez pannę i nie uchwyconego przez kontrolę władz kościelnych, to niewiele na całość zachowanych źródeł. W dodatku ostatnie znane wypadki prób przymusu ze strony rodziny pochodzą z lat osiemdziesiątych XVII wieku i zdaje się, że są rzeczywiście ostatnie.

W tym kontekście należy interpretować takie „świadczenia”, jak opinia francuskiego podróżnika Karola Ogiera, który w roku 1635, jadąc z Gdańska do Warszawy, przejeżdżał przez Żukowo i zapisał w pamiętniku, iż większość tamtejszych norbertanek znalazła się w klasztorze na pewno wbrew swojej woli. Jako uzasadnienie podał to, że Polki są zbyt niezależne, żeby wybierać niewolę³³; nie wyjaśnił tylko, ani dlaczego ta niezależność nie kazała im przeciwstawić się przymusowi, ani skąd on, nie tylko nie będąc wizytatorem, który by mógł przeprowadzić wśród sióstr ankietę, ale nawet nie znając miejscowego języka, mógł dowiedzieć się o rzeczy tak wewnętrznej, jak ich motywacja wstąpienia. Przypomnijmy zresztą, że we Francji nie ogłoszono oficjalnie dyscyplinarnych ustaw trydenckich i trwała tam nadal praktyka średniowieczna, którą Ogier nieświadomie rozciągnął na Polskę. Zupełnie niesłusznie rozciągnął ją także na zakon norbertański, który obłacji nie uznawał już w średniowieczu, o czym z polskiego terenu mamy szesnastowieczne świadectwo w konferencjach Agnieszki Sukowskiej, przeorowsy norbertanek tamże w Żukowie³⁴.

³³ Ch. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635-1636*, tł. E. Jędrkiewicz, cz. II, Gdańsk 1953, s.

³⁴ Zob. M. Borkowska, *Nieznaną autorką norbertańska*, NP 99 (2003), s. 179n.

The Practice of Child Oblation after the Council of Trent

Summary

The council of Trent in 1563 proclaimed an excommunication on everybody who constrained any female to become a novice and to make profession in any convent. At the time there was little need for such a law in Poland, where the nobility for about a hundred years had thought it a shame to have a nun in their family. However, about 1570 there started among Polish young women a tide of vocations, and their determination, added to the Catholic reform of the Church, after two or three decades changed the climate. The nobles started to found new convents and they no longer opposed their daughters' entering. With this change there returned the mediaeval (though already lawless) idea of "offering" children to God by making them enter convents without asking their consent.

In my files of the Polish nuns of that period I found 25 cases of constraint actually being used. They all range from 1580 to 1680; afterwards (and especially in mid-18th century, Age of the so-called Enlightenment) the idea seems to disappear altogether. Even so the last five cases were not motivated by "piety" but by the wish to get rid of a family trouble, a sick or unloved child. In ten cases the oblation finally was not made; either the family changed their mind or the candidate said "no" when asked by the Church authorities (as all had to be asked under the post-Tridentine law) about her own free will. Probably there were more cases of a failed oblation apart of the known ones, because a girl who was a candidate but finally did not join, only rarely came to be mentioned in the convent register at all. There are however also cases of the family changing their mind but the candidate staying in the convent against their decision. In some cases also the girl consented freely to become a nun, when told to by her parents; so that there was in fact no constraint. Altogether there are only three cases known of girls entering a convent under pressure and staying there.

Translated by M. Borkowska OSB

RZECZ O TYM, JAK BENEDYKTYNKI KUCHNIĘ PROWADZIŁY...

1. Wprowadzenie

Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu zawiera bogaty zbiór archiwaliów pobenedyktyńskich. Są to dokumenty należące ongiś do zakonnicy reguły św. Benedykta, które sprowadzone zostały do Sandomierza w 1615 r. przez Elżbietę z Gostomskich Sieniawską i przebywały w tym mieście do kasaty klasztoru w 1903 r. Różnorodność źródeł pozwala na przeprowadzenie analizy wielu aspektów życia zakonnego, w tym zagadnienia egzystencji mniszek w kontekście zabezpieczenia podstawowych potrzeb żywnościowych. Niezwykle interesujące jest znalezienie odpowiedzi na pytania związane z kosztami wyżywienia, rodzajem konsumowanych artykułów, sposobem ich pozyskiwania i przetwarzania oraz z metodami przygotowywania potraw. Warto przytoczyć też wzmianki na temat zwyczajów obowiązujących w klasztorze sandomierskim w związku z codzienną konsumpcją żywności i praktyk obowiązujących podczas różnych świąt i uroczystości.

Niezastąpionym źródłem informacji na ten temat są księgi przychodów i wydatków z lat 1739-1818¹, dokumenty zgromadzone w Zespo-

¹ Archiwum Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu (dalej cyt. ABSD): Regestra podskarbskie konwentu sandomierskiego 1739-1754, niep., sygn. G 866; Regestra podskarbskie pp benedyktynek 1754-1768, niep., sygn. G 891; Regestra podskarbskie za przełożęństwa Marianny Siemianowskiej, konwentu sandomierskiego pp. benedyktynek 1769-1794, niep., sygn. G 889; Regestra podskarbskie pp. benedyktynek w Sandomierzu 1795-1806, niep., sygn. G 1148; ZBS, Akta ksieni U. Kuczkowskiej, Klasztor – dobra, teczka 2(1806-1818/VI).